

☺☺☺
Z EXPRESSEM PRZY PÓŁ CZARNEJ

IRENA JUN

BYC aktorem? To tak, jakby Pani zapytała sportowca, co to znaczy „być sportowcem”. Myślę, że odpowiedziałby podobnie, mało precyzyjnie i niezbyt odkrywco: być w ogóle. Pracować z pasją, nie odczuwając tego, że się tę pracę wykonuje. Tak, na pewno aktorstwo to zawód-hobby.

Taką oto deklarację złożyła w rozmowie z „Expressem” IRENA JUN, aktorka stołecznego „Studia”. Właśnie ten teatr stał się u progu sezonu gospodarzem pierwszego Międzynarodowego Biennale Teatrów Amatorskich. Wśród prowadzących seminaryjne zajęcia była też nasza rozmówczyni.

— To nie pierwszy Pani kontakt z amatorskim ruchem teatralnym...

— O nie. Tak się jakoś składa, że od paru już lat sekunduję poczynaniom entuzjastów teatru. Zapraszamy mnie, a ja nie odmawiam. Widocznie jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni. Nie sposób przecież zamknąć się w tym, co należy ściśle do naszych obowiązków aktorskich. Na pojęcie teatru składa się tyle spraw, także spoza kręgu profesjonalnego. Warto je obserwować. Myślę nawet, że trzeba. Amatorski teatr tworzy wiele ciekawych dokonań — wspomnijmy studenckie czasy naszego „Su” czy amerykański „Bread and Puppet”.

— Czy tym razem objawiły się talenty na miarę tu wspomnianych przez Panią?

— Trudno wyrokować po pierwszych roboczych spotkaniach. Na pewno niezwykle cenna była dla nich możliwość spojrzenia z bliska na takie zjawisko, jakim jest plastyczny teatr Szajny. Gościliśmy podczas Biennale ludzi już realizujących swoje ambicje na scenach niezawodowych. W przeważającej mierze — młodzież, holdującą modzie na „teatr ubogi”, kopiowanie Grotowskiego, pracę nad sobą, koncentrację rodzącą myśl sceniczną. Pozostając z szacunkiem dla tego typu idei myślę, że jest ona jeszcze daleka teatrowi. Moim zdaniem — teatr to przede wszystkim koncepcja.

— Czy tylko taka, jak u Szajny, panującego wszechwładnie nad tekstem, sceną, aktorem?

— Oczywiście, że nie, ale między innymi. Wizja teatru Szajny jest w moim przekonaniu konsekwentna, rozszerzająca granice wyobraźni. Choćby nawet nie wszystkim bliska, ale interesująca, jętrząca, pobudzająca do dyskusji, sporów. Powiem Pani otwarcie, jedyną rzecz, której nie potrafiłabym udźwignąć w teatrze, to nuda. Szajna nie jest nudny!

— Skoro jesteśmy już przy teatrze tego twórcy: jest bezwzględny dla aktora, traktuje go — jak to się mówi — po macoszemu.

— To prawda. Sytuacja aktora w teatrze Szajny jest mało efektowna, jeśli za podstawę sukcesu w naszym zawodzie przyjmujemy głośną rolę, popularność nazwiska itp. Ale też może jest to zasługa tego teatru, że odziera nas — aktorów, z kokieterii wobec siebie.

— Czy z marzeń także?

— Z marzeń nie. Mam takie stereotypowe marzenie — wielką rolę. Na przykład Fedra. Ale razem z Szajną! Czuję się związana z tą koncepcją teatru. Zresztą nie od czasów warszawskich. Grałam u Szajny



W teatrze nie udźwignęłabym nudy...
Fot. A. Szarkowski

jeszcze w Nowej Hucie, w jego głośnych inscenizacjach „Pustego pola” Hołuja i w „Zamku” Kafki.

— Czy był to Pani debiut?

— Nie, po krakowskiej PWST wędrowałam od Sosnowca do Kielc, dopiero potem była Nowa Huta i Warszawa.

— Jakie role z tego okresu „wędrownego” wpisałaby Pani pod hasłem: dorobek?

— Tytułowe w „Balladynie”, „Ifigenii w Taurydzie” reżyserowanej przez I. Cywińską, „Mirandolinę” (reż. I. Babel), Joannę D'Arc w „Skowronku” Anouilha w reż. Husakowskiego, „Księżniczkę na opak wywróconą” Calderona.

— Omiłja Pani to, co może przyplasać sobie. Myślę o monodramach.

— Bardzo interesuję się Teatrami Jednego Aktora i sama uprawiam tę formę teatru. Upředzając Pani pytanie powiem od razu, że to zainteresowanie nie wyrosło z jakiegoś niedosytu aktorskiego członka zespołu „Studio”. Ale aktor ma czasami więcej do powiedzenia niż to, do czego jest angażowany. Monodram pozwala mu na zrealizowanie tych pragnień, a jednocześnie na jakieś wadzenie się z samym sobą, często bardzo prywatne. Poprzez tekst, którym czuje się urzeczony, temat, który chciałby poruszyć. Dla zupełnie odmiennych powodów zrealizowałam „Ból u Salomona” i „Czarownice” — pokazujące typ ludowej wyobraźni.

— Ostatnio podjęła się Pani także roli scenarzysty.

— Tak, na „Warszawskiej Jesieni Poezji” przygotowaliśmy widowisko poetyckie do tekstów Garcii Lorki w moim opracowaniu. Interesuje mnie relacja teatr — poezja.

— A film, a telewizja?

— Nie widzę siebie w roli aktorki uginającej się pod nawalem propozycji, także nie w atmosferze sukcesu. Co nie znaczy, że jestem męczennikiem w tym zawodzie. To, co robię zajmuje mnie niemal bez reszty i tak właśnie rozumiem moje „być aktorem”.

Rozmawiała: Krystyna Gaciewicz